Nr. 320. We Lwowie Poniedziałek dnia 18. Listopada 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Emigracja galicyjska do Brazylji.

Lwów 17. listopada.

Jeneralny konsul austrjacki w Genui, dr. Karol Scherzer, znany ze swych badań podróżniczych i ekonomicznych, przedłożył rządowi obszerne sprawozdanie o emigracji ludności włościańskiej z Galicji do Brazylji, które, jako oparte na zupełnie wiarogodnych informacjach, zasługuje w kraju na najbaczniejszą uwagę.

Towarzystwo emigracyjne brazylijskie *Societa brasiliana metropolitana* zawarło przed kilku laty z rządem brazylijskim kontrakt, mocą którego zobowiązało się wprowadzić i osiedlić w Brazylji w ciągu lat dziesięciu co najmniej miljon emigrantów, katolików, zawodu rolniczego. Rocznie miało być osiedlanych conajmniej 100.000 ludzi. Głównego kontyngentu dostarczały dotychczas Włochy, skąd wyemigrowało przeszło 500.000 ludzi do Brazylji. Gdy atoli w roku 1893 rekrutowanie emigrantów-rolników napotykało we Włoszech na poważne przeszkody, wysłało Towarzystwo wielką ilość ajentów-werbowników do Austrji, a w szczególności do Galicji, gdzie spodziewano się znaleźć żywioł chłopski, chętny do opuszczenia kraju.

Zwodnemi obietnicami udało im się pozyskać we Lwowie przyrzeczenie poparcia emigracji 50.000 galicyjskich chłopów pod warunkiem, że emigranci otrzymają wolny przejazd, oraz że im na miejscu pozostawioną będzie swoboda w wyborze siedziby. Gdyby wykonanie tych planów emigracyjnych było przejęte duchem ludzkości, mogłoby przynieść pożytek dla kraju. Zubożali rolnicy, których grunt wyżywić nie może, a którym przemysł nie jest w stanie dać zajęcia, znaleźliby nową siedzibę w ziemi wielkiej urodzajności, w dobrych warunkach klimatycznych, nie tracąc przytem związku z ojczyzną.

Jednakowoż w obecnych stosunkach, w których nieświadomość i łatwowierność emigrantów idą o lepsze z nieludzkim i niegodziwym systemem wyzysku, nie dającym się poprostu nawet słowem napiętnować, ostrzega jeneralny konsulat jak najgoręcej i najenergiczniej przed wychodźtwem do Ameryki Południowej na Genuę i radzi, aby we wszelki tylko możliwy sposób, przy użyciu całej energji, jaką ustawa pozwala władzom rozwinąć, dążono ku położeniu tamy emigracji w tym kierunku.

Emigranci przybywają do Genui nieświadomi miejsca i języka, bez przewodniej i opiekuńczej ręki. Na dworcu opada ich — cytujemy tu dosłownie memorjał konsularny — zgraja przewodników i ajentów, która te naiwne i biedne istoty ostrzega przed oszustami i obiecuje im aż do dnia anbarkady tanie i wygodne mieszkanie. Ludzi tych prowadzi się następnie do najgorszych spelunek portowych. Za najmarniejszy nocleg w lokalu bez światła i powietrza okrada się ich tam z całej gotowizny, a gdy tej nie starczy, grabi się im bezlitośnie resztę sukien i podróżnych manatków. — W dyrekcji policji w Genui zebrano dowody tego bezprzykładnego i bezczelnego wyzysku. Czterem galicyjskim emigrantom z dwojgiem niemowląt, policzono za nocleg, zupę i sztukę mięsa oraz trzy flaszki napoju, który konsulat nazywa wodą zabarwioną na kolor czerwonego wina, nie mniej jak 32 liry. Czterej inni chłopi zapłacili za zupę, pieczeń z sałatą i 2 flaszki wina 40 lirów.

Jeszcze gorzej mają się ci, którzy ruszają w drogę z austrjacką gotówką i zmuszeni są w drodze kupować obce waluty u tych włoskich pijawek. Austrjacki konsul sprawdził, że galicyjskim chłopom wmawiano, iż złoty reński a lira tę samą mają wartość. Chłopi tracili na każdym reńskim około 56 centów. Innemu emigrantowi dano za 400 franków 20 fałszywych sztuk złota itp. Pewien Tyrolczyk zapłacił sam sobie za przejazd 145 lirów. Okręt uszkodził się pod Savoną i musiał wrócić do portu; Tyrolczykowi wmówiono, iż karta jego okrętowa straciła ważność i „z łaski“ zwrócono mu 25 franków.

Te zbrodnicze manipulacje tak się rozmnożyły w ostatnich miesiącach, iż włoskie dzienniki uderzyły na alarm. Wdrożono przeciw winnym kroki karno sądowe, których rezultatem było — że 24 najbardziej skompromitowanych włoskich ajentów skazano na grzywny od 75 do 500 lirów.

Emigranci austrjaccy są jeszcze o tyle w niekorzystniejszem położeniu, iż wedle interpretacji włoskiej rady stanu, nie stosują się do nich przepisy włoskiej ustawy emigracyjnej, zapewniającej wychodźcom mieszkanie i utrzymanie od chwili opuszczenia kolei żelaznej, aż do wstąpienia na pokład.

Jeszcze gorzej poczyna się dziać emigrantom, skoro po długiej i pełnej niewygód przeprawie morskiej, przybędą wreszcie do Brazylji. Niesumienni ajenci i równie niesumienni właściciele ferm, wyzyskują ich w najokropniejszy sposób i nie dotrzymują nigdy tych warunków, pod którymi towarzystwo werbuje wychodźców.

Misjonarz Don Pietro Colbachini, obznajomiony z tymi stosunkami jako członek towarzystwa dla opieki katolickich emigrantów i autor znakomitego dzieła o emigracji na południu Ameryki, opisuje, iż niejednokrotnie był świadkiem jak emigrantów włoskich pędzono 70 kilometrów pieszo przez niedrożne góry na miejsce przeznaczenia. Wychodźców rozdziela się wedle potrzeby sił roboczych w większych lub mniejszych grupach u właścicieli folwarków *fasienderos*, którzy tych ludzi bezlitośnie wyzyskują. Opłaciwszy zaś robotnika wysokie koszta przeprawy, trapieni obawą, że febra, obcy klimat i złe pożywienie sprowadzą śmierć tak drogo za kupionego niewolnika, wyczerpują natężoną pracą siły każdego emigranta, szczędząc zarazem na pożywieniu i mieszkaniu. Nielicznym tylko rodzinom udaje się po wielu latach niewysłowionych mozołów, zdobyć sobie skromną, niezależną pozycję.

Ten beznadziejny, opłakania godny stan — pisze austrjacki konsul do rządu — który z emigracji czyni srogą klęskę nawet dla największego nędzarza, tak długo trwać będzie, aż państwo nie zorganizuje swej emigracji, zapewniając wychodźcom swoim opiekę komisarza. Aparat ten winien funkcjonować w ten sposób, iż władze polityczne wtenczas tylko powinny dozwalać na emigrację, jeśli się wychodźca wykaże kartą okrętową, — zapewniająca mu przeprawę na pewien oznaczony dzień. Jestto bowiem manewrem włoskim, zwiabiać emigrantów jak najwcześniej do Genui, aby tam zyskać na czasie dla wyzysku ofiar. Niedawno dopiero przybyła wielka grupa galicyjskich wychodźców do Genui na 3 tygodnie przed odjazdem parowca, który miał ich wedle kontraktu zawieść do Ameryki. I tylko energji konsulatu należy zawdzięczać, iż ajenta włoskiego zmuszono, aby tych biedaków własnym kosztem aż do odjazdu żywił.

Austrjacki komisarz, umiejący po polsku, rusku i włosku, winien odprowadzać ludzi tych z Udine do Genui, być ich doradzcą, przewodnikiem, opiekunem i tłómaczem. Byłoby do życzenia, aby i podczas przeprawy ktoś się emigrantami opiekował. Koniecznem atoli jest, aby komisarz taki, mogący się z ludem wprost rozmówić, czekał na nich w brazylijskim porcie i przestrzegał dotrzymania kontraktu przez towarzystwo emigracyjne. Emigranci nie powinni być pędzeni w najniezdrowsze okolice pod zabójczy klimat, zsyłani na posielenie tam, gdzie ich przeznaczy chciwość ajenta. Winni oni korzystać z zagwarantowanego im przez rząd prawa wyboru miejsca zamieszkania.

Rząd brazylijski ożywiony jest najlepszemi intencjami i ma szczerą wolę, aby uczynić zadosyć słusznym żądaniom emigracji. Emigrantom atoli brak energji i organów. Prowincjonalne zaś władze, nad któremi rząd centralny dla ogromnych odległości kontroli wykonywać nie może, postępują sobie często parcjalnie i całkiem dowolnie.

Świadek z pewnością [illegible] misjonarz, Don Pietro Colbachini, powiada w swem dziele, iż przy przezornej organizacji wychodźtwa, któraby miała na oku korzyść emigrantów, a nie zysk towarzystwa, trudno znaleźć na świecie ziemię, stojącą co do żyzności i klimatu po nad brazylijskiemi prowincjami Rio-Grande do Sul, Santa Catharina i Parana, gdzie zresztą już są kolonje polskie. Tam powinien być skierowanym prąd emigracyjny z Galicji.

Młodzież polska
na uniwersytetach rosyjskich przed r. 1863.

II.

Partja umiarkowanych — według słów Józefowicza — była liczną, należała do niej większość niepolskich studentów. Brakowało jej jednak świadomego ugrupowania, dzieliła się na kółka, utworzone głównie na stosunkach i sympatjach osobistych. Wychowańcy każdego gimnazjum tworzyli przeważnie jedno kółko; ale i tutaj nie było świadomej jednomyślności, bardzo często zdania się rozchodziły zupełnie przypadkowo.

Osobną grupę wśród rosyjskich studentów tworzyli „*starogorodcy*“ zwani tak dlatego, że mieszkali przeważnie w starej części miasta. Grupa ta składała się z kilku studentów, przetranslokowanych tutaj za rozruchy studenckie z gubernij wielko-rosyjskich; do nich przyłączyło się kilku zapalonych wielbicieli Hercena. Grupa ta nie stanowiła partji politycznej; bez dostatecznej dojrzałości i bez żadnej inicjatywy nietylko nie była zorganizowana, lecz nie miała nawet jasno określonego kierunku. Pchało ją coś do demonstracyj, w których wyrażał się protest przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy. Skądkolwiekbądźby demonstracja pochodziła, oni sympatyzowali z nią i pomagali. Wśród nich nie było ani jednej wybitnej osobistości, ale wszyscy bez wyjątku byli krzykaczami. Na zebraniach robili najwięcej hałasu i rzucali już naprzód wyuczonemi frazesami. Słowo *donos*, było ich słowem ulubionem; niekiedy wystarczało w ostrych słowach wyrazić antypatję do jakiegoś ruchu, aby zasłynąć jako donosiciel. Szacunek dla pewnych powag był koniecznym. Ta osobistość powiedziała tak, i tak być musiało. Wiedzieli oni bardzo mało, czytanie ich ograniczało się na artykułach dziennikarskich, na zasadzie których wyrabiały się przekonania — z których później wyrodził się nihilizm.

Małoruska partja trzymała się od innych studentów zdala. Tworzyli ją ludzie bez poważnych wiadomości i z niskim stopniem wykształcenia, narodowe ich tendencje zawierały się głównie w naśladownictwie obyczajów ludowych, kostjumów ludowych, w idealnych marzeniach o kozaku, w rzadkich wypadkach w zbieraniu podań, pieśni i bajek. Mieli oni również jakieś tendencje polityczne, a raczej instynktownie oddawali się mętnym marzeniom o politycznym separatyźmie. Wszystko to było jednak nieopracowane, nieokreślone; kategoryczne pytanie pod tym względem wprawiłoby ich w wielki kłopot. W ogóle większość niepolskich studentów lekceważyła z początku tę partję.

Polska partja spoglądała na nią jednak inaczej: wiedziała, że w niej kryje się protest przeciwko rządowi, że przy zwykłej skłonności do idealizacji, wobec przyjmowania najrozmaitszych uczuć raczej sercem niż rozumem, ci ludzie mogli w sprytnych rękach stać się posłusznem narzędziem. W tym czasie związek ich z partją polską był na tyle ścisłym, że w ogólnostudenckich sprawach szli zawsze ręka w rękę z Polakami, w tak zwanej gromadzie, którą tworzyli.

Wspólne działanie partji polskiej z małoruską rozpoczęło się od tego, że od tej ostatniej wstąpiło wielu Polaków studentów i nie studentów znanych pod nazwiskiem „chłopomanów“. — W tym celu przyjęli oni kostjum małoruski, mówili między sobą po małorusku, chełpili się miłością ludu, bratali się z tym ludem po wsiach, w których bywali, i jednocześnie bardzo sprytnie prowadzili propagandę wszędzie, gdzie się tylko dało. Wszystko robiło się ostrożnie i z namysłem nawet z przywódców partji małoruskiej niktby nie mógł zdać sobie sprawy, dlaczego i jakim sposobem przestano na zebraniach i „popijawach“ śpiewać tęsknych pieśni, w których słyszano płacz narodu, „wywołany przez polski ucisk“, a zamiast nich rozlegały się rzekomo narodowe pieśni, skierowane przeciwko uciskowi Moskwy; dlaczego czytanie „*Kateriny*“ Szewczenki wywoływało daleko większy zapał, niż czytanie *Hajdamaków*, zkąd się wzięły coraz częściej używane polskie zwroty mowy, nakoniec, wskutek jakiego wpływu pewne ustalone poglądy na pewne historyczne fakta i osoby nabrały wprost odmiennego kolorytu. Pod tym niedostrzegalnym wpływem, partja ta zaczęła się konsolidować w jakąś całość: za przykładem partji polskiej, zaczęła przychodzić na zebrania uniwersyteckie nie jak zgromadzenie oddzielnych osobistości, lecz jako samodzielna grupa, oddająca głos swój solidarnie. Z tego wszystkiego widać, że wśród niepolskich studentów, pomimo dążenia do ugrupowania się, nie było w tym czasie zorganizowanych partyj politycznych. Wogóle, gdy poza partją polską wspomina się o partjach „politycznych“, to nie należy przyjmować tego wyrażenia w tem znaczeniu, jakie mu się zwykle nadaje.

Co się tyczy partji polskiej, to wyrażenie to, „polityczna“, mogło być przyjętem w znaczeniu poważnem. Studencka partja polityczna była tylko dzwonem obszernego spisku, który ogarnął całą Polskę i gubernje zachodnie. Wskazówki otrzymywała z zewnątrz; każdy ruch był najdokładniej obmyślanym i każdy krok stał w zwią[illegible]

Organizacja tej partji była świetna. Każdy student był członkiem pewnej gminy, do której prócz studentów należało wiele osób postronnych; każda gmina miała swego reprezentanta. Reprezentanci naradzali się między sobą, podtrzymując jedność, a w pewnych wypadkach nakazywali ją, opierając się na rozporządzeniach władzy centralnej. Wypadków nieposłuchania prawie że się nie spotykało. Przy załatwianiu jakiejkolwiek sprawy pozostali w mniejszości, nietylko nie sprzeciwiali się większości, ale czynnie jej pomagali. Jednomyślność była lub też wydawała się zupełną, gdyż wszystkie odcienie uginały się przed jednym celem a celem tym było: otwarte zbrojne powstanie w najbliższej przyszłości.

Pod względem politycznego przygotowania studencka polska partja polityczna stała nierównie wyżej od wszystkich partyj rosyjskich; nie zamykała się ona w sferze ciasnych, bezpośrednio tyczących się jej interesów; niektórzy z głównych działaczy odznaczali się dosyć poważnem przygotowaniem, a wszyscy, oni prawie bez wyjątku, odznaczali się uwagi godną zręcznością i sprytem.

Korespondencje.

Londyn 13. listopada.

(Konserwatywni burmistrze. — Gratka dla archeologów. — Kwestja beczuańska).

Ostatnie wybory burmistrzowskie w Anglji dowiodły znowu, jak silnie ogarnął tam szerokie sfery prąd konserwatywny. Burmistrzami wybrano nie mniej jak czternastu parów. Oto ich nazwiska: Lord Windsor, lord Derby w Liverpoolu, książę Norfolk w Sheffield, markiz Zehland w Richmondzie (Yorkshire) earl Warwick w Warwick, lord Hochfield w Apleby, książę Sutherland w Longton, lord Lonsdalo w Whitehaven, earl Beauchamp w Worcester, markiz Ripon w Ripon. W Leeds po raz pierwszy od czasu, jak to miasto posiada tak zwany list wolny, wybrano burmistrzem konserwatystę.

Z dawnego Londynu odkryto temi dniami szczątki w miejscu, gdzie ongi znajdował się słynny klasztor karmelicki, którego ogrody rozciągały się aż do Tamizy. Whitefriars-Street, wpadająca w Fleet Street ma jeszcze dziś ślady epoki „białych mnichów“, którzy pod Edwardem I. osiedlili się w tem miejscu, a następnie wygnani zostali przez Henryka VIII. Król sprzedał klasztor razem z osadnikami, przerobiono ów klasztor na średniowieczne koszary czynszowe, w których mieściły się najgorszego gatunku szumowiny społeczne. W roku 1666 padła ta budowa razem ze znaczną częścią Londynu ofiarą pożaru. Ogień obrócił wówczas w perzynę całą przestrzeń pomiędzy wybrzeżem w London Bridge. Ruiny klasztoru przysypano, a na nasypie stanęły nowe domy, aż w końcu powstały owe liczne uliczki, które dziś rozciągają się od Fleet-Street do Quai nad Tamizą. W jednym z szczupłych dziedzińców tej części odkryto przypadkiem w piwnicach domu pozostającego od lat dziewięćdziesięciu w posiadaniu rodziny Hurrel, starożytne gotyckie sklepienie. Rzecz stała się głośna i sir Walter Besant, jak też inni archeologowie obejrzawszy owo sklepienie, odrazu orzekli, iż jest to jedna z krypt starego klasztoru karmelickiego, zbudowana w XIII. wieku.

Szczyt sklepienia znajdował się w głębokości pięciu stóp pod gruntem piwnicy.

Naprowadziło na ślady krypty odmienne ubarwienie muru w jednym rogu piwnicy, a co najciekawsze, to, że po dokładnem zbadaniu krypty natrafiono na wąski podziemny ganek, ciągnący się ku zachodowi.

Z wielkiem zainteresowaniem oczekuje świat naukowy dalszych odkryć, a to tem bardziej, że wedle tradycji zakopano w podziemiach klasztoru karmelickiego znaczne skarby.

Trzej bawiący obecnie w Londynie naczelnicy Beczuanów, Khama, Sebele i Bathoe, którzy przybyli tu, aby osobiście wpłynąć na jak najpomyślniejsze rozwiązanie kwestji beczuańskiej, mają być w ogóle zadowoleni rozstrzygnięciem ministra kolonij Chamberlaina. O rozstrzygnięciu tem zawiadomiono ich przez pastora Whillougbhy, który im towarzyszy. Ofiarowane Beczuanom warunki są następujące: „Południowo afrykańskie towarzystwo otrzyma pas kraju szeroki na ośm do dziesięć mil, a to na wybudowanie kolei z Rhodesia do Capstadt. Cała zaś kraina Beczuana pozostaje pod bezpośrednią władzą królowej, którą reprezentować będzie powołany do tego urzędnik. Południowo-afrykańskie towarzystwo odgraniczy swój skrawek ziemi płotem i opatrzy dostateczną ilością bram“. Beczuanom zależało między innymi bardzo na tem, by biali nie sprzedawali krajowcom spirytusów.

Pod tym względem uczyniono ich życzeniom w zupełności zadość.

W dniu 19. b. m. przyjmie minister kolonij wymienionych trzech Beczuanów obiadem, a dnia 20. lub 21. bm. wybiorą się oni z powrotem do Afryki. Urzędowa gazeta kolonji Kapu donosi, że w następny piątek zostanie kraina Beczuana wcieloną do kolonji Kapu.

J. B.

Ze świata.

(Kwestja zaraźliwości — Bezwyznaniowy sędzia przysięgły).

Gazeta lekarska w najnowszym numerze zabrała głos w będącej na porządku dziennym [illegible] chorobom zaraźliwym. [illegible]wie zarazków, *Gazeta* tak pisze:

„Egoizmem przesiąkłym filistrom XIX wieku nie wystarczają już zabiegi ochronne, polegające na dostarczaniu miastu wody zdrowej, kanalizacji skutecznej, sanitarnie urządzonych ustępów, ścisłej kontroli weterynaryjnej i lekarskiej jatek mięsnych, targów rybnych, zabiegi służby lekarskiej, dążącej do możliwej desinfekcji przynależytości i pomieszczenia chorych zakaźnych i t. d. Filistrom tym dość dowiedzieć się, iż w domu X. dziecko ma odrę lub szkarlatynę albo koklusz, aby bezwzględnie zerwać wszelkie z domem tym stosunki. Ustają tu zupełnie obowiązki przyjaźni, nawet obowiązki bardzo bliskiego pokrewieństwa. Matka wyczerpuje siły nad czuwaniem nad dzieckiem, chorobą złożonem, nie odstępuje łoża dniem, ani nocą tygodnie całe — nie ma rady, bo ani siostra jej rodzona, ani najlepsza przyjaciółka, progu jej domu nie przestąpią. A zdaje się wszystkim, że małoduszny ten egoizm jest prawie obowiązkiem.

Sądzimy, że zadaniem hygjeny ochronnej wobec chorych zaraźliwych, może być dążenie do możliwego zmniejszenia prawdopodobieństwa przeniesienia zarazka, ale o absolutnem, bezwzględnem, niewątpliwem pozbawieniu możności szkodzenia danego ogniska mowy być nie może — chyba, gdy zechcemy, jako owi hypochondrycy, dla bezpieczeństwa życia, życie to skoszlawić, zeszpecić, ubezwładnić, zmienić na wegetację, w której nie ma miejsca na inne ideały, prócz ideału jednego, mianowicie: pewności, że ani ja nie zachoruję, ani nikt z moich najbliższych“.

Niepodobna tym uwagom odmówić słuszności, gdyż wiadomo, że unikanie nadużyć i przestrzeganie czystości stanowi samo przez się środek odporny dla chorób; nadmienić jednak musimy, że pewna przesada w obawie o zarazki może wyjść na dobre dla ludzi, którzy od czasu wykrycia mikrobów lekceważyli elementarne przepisy hygjeny, byleby oczywiście ta obawa nie przeistaczała się w manję. A *Gazeta lekarska* zaznacza właśnie, że ostatniemi czasy zdarzają się wypadki zboczeń umysłowych, wyniklych skutkiem przesadnej obawy zarazków.

*

W ubiegłym miesiącu rząd węgierski w drodze ustawodawczej uprawnił dotąd tolerowaną jedynie bezwyznaniowość. Rzeczona ustawa nie weszła w życie, a już widoczne są jej smutne skutki, już objawia się kolizja z dotychczasowemi zwyczajami i przepisami. Oto, co się zdarzyło w Peszcie przed kilku dniami. Sędzowie przysięgli, po wylosowaniu, mieli składać przysięgę. Prezes sądu, po stosownej przemowie, wezwał obecnych do powtarzania za nim zwykłej formuły. Wtem wstaje i prosi o głos jeden z przysięgłych, dr. Zygmunt Csilliny, żyd węgierski, który dawniej nazywał się Stern. Wywiązuje się następujący djalog między tym panem a przewodniczącym:

Dr. Csilliny. Pan prezes raczy mnie uwolnić od wygłaszania czczej formuły. Nie mam bowiem zamiaru składać przysięgi — ja daję czasami tylko przyrzeczenia.

Prezes. Ależ, pan doktor masz tutaj funkcjonować, jako sędzia przysięgły, musisz więc zastosować się do obowiązujących przepisów i złożyć przysięgę, odpowiadającą pańskiej religji. Nie mam władzy uwolnić pana od tej formalności. Jaką religję pan wyznajesz?

Dr. Csilliny. Żadnej

Prezes. Więc pan doktor nie wierzysz w Boga?

Dr. Csilliny. To nie. Ja wierzę właściwie w Boga. Ale moje sumienie i moje przekonania nie pozwalają mi na składanie przysięgi. Moje przyrzeczenie taką samą zresztą ma wagę, jak przysięga.

Prezes. A więc pan nie chcesz składać przysięgi według formuły?

Dr. Csilliny. Tak jest.

Naturalnie, wobec takiego oświadczenia, trybunał wydał orzeczenie, że pan dr. Csilliny, ponieważ wzbrania się dopełnić prawem przepisanych formalności, nie może pełnić funkcyj sędziego przysięgłego.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 18. listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Historja jakich wiele.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (18.): Ottona opata. Wschód słońca o godzinie 7. minut 19, zachód o godzinie 4. minut 12.

Odsłonięcie pomnika Adolfa Fischhofa, który walczył w r. 1848, odbyło się onegdaj przedpołudniem na cmentarzu wiedeńskim. Fischhof był przyjacielem Smolki w pierwszym parlamencie austrjackim i szczerym przyjacielem Polaków. Na uroczystość odsłonięcia przybyła bardzo liczna publiczność, reprezentanci wszystkich wolnomyślnych stowarzyszeń i legjonów z r. 1848. Z posłów byli między innymi na tej uroczystości Młodoczech Kaizl, Kronawetter i inni. Wygłoszono wiele mów. Najbardziej podobało się przemówienie Kronawettera, który Fischhofa wielbił jako pioniera wolności, który pozostał wiernym swoim zasadom do końca życia. Na pomniku złożono liczne wieńce.

Rodzinę hr. Wielopolskich po raz drugi w tym roku spotyka bolesny cios; onegdaj zmarła w Chrobrzu, w pow. pińczowskim, śp. Albertyna Leopoldyna Wilhelmina Julja Marja z książąt Mon-Gonzaga Myszkowska, małżonka dzisiejszego ordynata Myszkowskiego, Zygmunta hr. Wielopolskiego. Urodzona d. 30. czerwca 1853 r. we Wiedniu z ojca księcia Wilhelma Montenuovo, jenerała artylerji, właściciela 10 pułku dragonów austrjackich i Juljany z hr. Batthyani, była śp. Albertyna wnuczką zmarłego w r. 1829 Adama Alberta hr. Neipperg i drugiej małżonki jego, Marji Ludwiki, księżnej Parmy, arcyksiężniczki austrjackiej wdowy po Napoleonie I., cesarzu francuskim. Poślubiwszy d. 5. sierpnia 1873 r. w Schwaigern Zygmunta hr. Wielopolskiego, pozostawia synów: Aleksandra i Alfreda, oraz córkę Małgorzatę, poślubioną w rb p. Józefatowi hr. Plater-Zyberkowi. Zamieszkawszy po ślubie w Chrobrzu, poświęciła sporo lat wychowaniu dzieci dbając o to, aby pierwsze nauki i pojęcia wnikały do ich umysłów w języku ojczystym.

Międzynarodowy zjazd dziennikarski. Z Pesztu donoszą: Na ogólnem zebraniu peszteńska komisja miejska postanowiła w sprawie przyszłego międzynarodowego zjazdu dziennikarskiego, co następuje: Municypalność stolicy węgierskiej z radością dowiedziała się o decyzji zebranego w Bordeaux kongresu dziennikarskiego obrania jako punktu zebrania dla najbliższego zjazdu przyszłorocznego miasta Pesztu. Główne miasto i stolica Węgier czuje się zaszczytną tą uchwałą tem więcej uradowana, iż dzięki jej, będzie miała szczęście, przy sposobności uroczystości tysiąclecia państwa węgierskiego, powitać w murach swych wielce zasłużonych przedstawicieli prasy wszechnarodowej. Stolica węgierska oczekuje zatem zjazdu, z sercem węgierskiem, duszą węgierską. Municypalność żywi przekonanie, iż odbyć się mający w Peszcie zjazd ścieśni jeszcze węzły łączące kraj węgierski z wielkiemi ogniskami cywilizacji i oświaty, z głębi serca więc radośnie wita decyzję kongresu. Młoda, dążąca ku wyżynom, stolica, będzie się czuła dumną powitać w murach swych z węgierską gościnnością członków międzynarodowego zjazdu dziennikarskiego. Magistrat otrzymał polecenie ułożenia, łącznie z miejskim komitetem wystawowym, szczegółowego programu w sprawie przyjęcia i powitania kongresu.

Nowy kościół katolicki w Moskwie. *Moskowskija Wied*, donoszą, iż Polacy, zamieszkali w Moskwie, powzięli zamiar wzniesienia drugiego kościoła w dzielnicy zwanej Gruziny. Pod nową świątynię zakupiono już obszerny plac z parkiem, należący dawniej do książąt Gruzińskich, a zawierający przeszło 5000 sążni kwadratowych. Kościół, którego budowa prowadzona będzie z ofiar prywatnych, obliczono na 3000 ludzi. Z czasem ma powstać przy kościele szkoła i przytułek. Za plac zapłacono już przeszło 80.000 rs. Komitet, zajmujący się budową kościoła, rozpoczął już swe czynności.

Firman kalifa Omara I. W tureckim wilajecie Konia, w maleńkiej wiosce Sillé, niejaki Wassila jest posiadaczem starożytnego dokumentu pisemnego uważanego przez Turków za cenną pamiątkę historyczną. Jest to mianowicie firman drugiego z rzędu kalifa Omara I. wydany po zdobyciu Jerozolimy w r. 637 patrjarsze jerozolimskiemu, Sofronjuszowi. Omar był właściwym założycielem kalifatu, połączył władzę świecką z duchowną, wskutek czego świat muzułmański nadał mu należący dziś do sułtanów tytuł „władcy prawowiernych“. Za panowania Omara I, który pędził cichy żywot przy grobie proroka, wodzowie muzułmańscy podbili Syrję, Egipt i Persję. Trofea z tych wypraw wojennych do dziś dnia prze-

chowywane są w skarbcu państwowym w Stambule. Pomimo firmanu, przyrzekającego opiekę nad chrześcijanami, Omar I. postępował bardzo okrutnie z „niewiernymi", a okrucieństwa sprawiły, że władca prawowiernych zamordowany został w r. 644. Obecny właściciel dokumentu, otrzymanego drogą spadku, udał się do sułtana z prośbą o przyjęcie firmanu w podarunku i zachowanie go w skarbcu jako relikwji.

Imieniny pana prezydenta obchodzono onegdaj solennie. O godzinie 12. w południe udali się radni pod przewodnictwem wiceprezydenta dr. Marchwickiego, a urzędnicy magistratu pod przewodnictwem p. Romanowskiego, do gościnnych salonów pp. Mochnackich. Przyjęcie było nader serdeczne; w ciągu śniadania wygłaszali toasty pp. dr. Marchwicki, dr. Małecki, p. radca Woynar i Strzelbicki. Pan prezydent podziękował w imieniu swojem i swej małżonki toastem na powodzenie miasta.

Bolesny cios dotknął onegdaj p. Czesława Mravinsica, ogólnie szanowanego szefa kasy zaliczkowej Banku hipotecznego. On utracił 7-letnią jedyną córeczkę, która po kilku dniach cierpień uległa zabójczej dyfterji. Ciężko strapionym rodzicom niechaj niejaką ulgę przyniesie to współczucie powszechne, które w tem wielkiem nieszczęściu im towarzyszy. — Pogrzeb dziecięcia odbędzie się dzisiaj o godz. 3. popołudniu z domu żałoby przy ulicy Batorego (kamienica Lewakowskich).

Kasyno miejskie Przez dwa dni tj. piątek i sobotę odbywały się w kasynie miejskiem amatorskie przedstawienia z niezmiennym programem. Grano w oba dnie wobec szczelnie zapełnionej sali komedję Labiche'a i Dalacoura „Kapelusz słomkowy". Przedstawienie wypadło bez zarzutu dzięki bardzo dobrej obsadzie ról i starannej reżyserji. Przy tej sposobności nadmieniamy, że kółko amatorów kasyna powiększone zostało kilku nowemi i bardzo utalentowanemi siłami. W antraktach grała muzyka 30 p. p.

Tramwaj elektryczny najechał onegdaj w południe w ul. Zyblikiewicza na pozostawione bez nadzoru konie z wozem właściciela Iwana Leszczaka z Sołonki pod Lwowem. Zderzenie było dość silne, bo na koniach porwały się szleje i postronki, a nawet jeden z koni został skaleczony w nogę. Także wóz tramwaju elektrycznego doznał uszkodzenia.

Kradzieże. Z zamkniętej piwnicy w domu pod l. 31. przy ul. Kazimierzowskiej skradziono onegdajszej nocy na szkodę p. Prokociniera 12 flaszek wina wart. 15 zł. Złodzieje dostali się do piwnicy po rozbiciu kłódki.

Pobicie. Niejaki Markus Wachs pobił onegdaj kawałkiem kamienia tak silnie małżonków Józefa i Ruchlę Raresów, że musiało ich zaopatrzyć pogotowie stacji ratunkowej. Walecznego awanturnika, znanego już zresztą policji z dawniejszych sprawek, pomieszczono w areszcie.

Zapiski pośmiertne. Feliks Lewart Firlej, em. rotmistrz-audytor, b. długoletni poseł do rady państwa i na sejm krajowy, b. marszałek łańcuckiej rady powiatowej w Drohobyczu, zmarł d. 9. listopada w majątku swym Bojarach pow. drohobyckiego. Potomek starożytnej i znakomitej rodziny, na każdem polu swej rozległej działalności umiał sobie zaskarbić wybitnemi zdolnościami i przymiotami serca powszechny szacunek i miłość, a będąc rotmistrzem-audytorem w r. 1863 w trudnych nadzwyczaj okolicznościach potrafił zawsze pogodzić obowiązki swego urzędu z obowiązkami dobrego syna [illegible], a nad otwartą mogiłą przemówił imieniem współobywateli w rzewnych, a serdecznych słowach hr. Stanisław Tarnowski ze Śniatynki.

Wiadomości literackie i artystyczne.

„Dwutygodnik straży skarbowej" nr. 22. wyszedł i zawiera, jak zwykle, prócz fachowych artykułów, wiadomości urzędowych i obfitej kroniki, również ze znajomością rzeczy napisany artykuł w sprawie stypendjów dla dzieci funkcjonarjuszów straży skarbowej. I *Dwutygodnik* nie mógł się ochronić od „sprostowania", na które jednak z miejsca w artykule wstępnym dano ciętą pod każdym względem i słuszną odprawę. Jak z każdego numeru tego specjalnego organu, tak i z tego przebija się troskliwość redakcji o pismo, które interesom reprezentowanej przez siebie sfery służy gorliwie i skutecznie.

Teatr.

(Panna de Belle Isle, komedja w 5 aktach A. Dumasa.)

Wznowiona onegdaj komedja Dumasa należy do kategorji utworów, które zajmują środek pomiędzy grupą rodzajową, a historyczną. *Genre* stanowi w niej podkład. Historja okrasiła go tylko powierzchu dosadnemi farbami swej palety.

Rzecz się dzieje owych czasów, kiedy we Francji skończyły się już rządy „słonecznego króla" i kiedy rozpasanie możnowładców przestało szanować nawet pozory. Uprzywilejowane kasty z zamkniętemi oczyma dawały się bodźć na oślep ku strasznemu dniu pomsty, dniu wielkiej rewolucji.

W gruncie jednak wszystko to przypina się historycznie są tylko akcesorjami ubocznemi; podczas gdy efekt, nie wywierającej jednak bezpośredniego wpływu na samą istotę sztuki. Dzieje panny de Belle-Isle możnaby bardzo łatwo przenieść na grunt jakiejkolwiek innej epoki i któregokolwiek narodu, tak samo: jak nietylko pod rządami Ludwika XV. i nietylko we Francji zdarzały się kobiety rozwiedzione nakształt markizy de Prie, lub cynicy, w gruncie jednak pewnej szlachetności nie pozbawieni, jak ks. Richelieu.

Komedję owiewa nadto aż nazbyt widocznie duch romantyzmu. Mniej w niej położył autor nacisku na plastyczne przedstawienie charakterów, na analizę psychologiczną, niż na fabułę, istotnie wyszukaną i intrygę — zbyt misterną, by nie pozostawiała w umyśle widza pewnych wątpliwości co do prawdopodobieństwa. Ale wątpliwości usuwa epoka, do której naszą wyobraźnię cofnięto; atmosfera gorąca i duszna, przesycona elektrycznością, szukającą tylko ujścia, by módz wyładować się w gromach. W takich czasach wszystko staje się możliwem, — to nawet, co kiedykolwiekindziej niesłusznie otworzyłoby wrota sceptycznemu niedowierzaniu.

Dzieła sztuki z tego zakresu, co panna de Belle-Isle, wymagają obok gry prawdziwie artystycznej, także wiernego odtworzenia zewnętrznych rysów epoki. W przeciwnym bowiem razie to, co stanowić ma znaczną część efektu, wyrada się w karykaturę. Z przyjemnością konstatujemy, że na tym punkcie sprostała zarówno dyrekcja, jak artyści. Wystawa była wcale przyzwoita, o zewnętrznej zaś charakterystyce występujących w komedji Dumasa osób można wyrazić się tylko z uznaniem. W ogóle artyści nasi są na tym punkcie bardzo skrupulatni, nie puszczają się na niepewne fale fantazji lub przypadku, lecz poważnie, nieraz snać na podstawie rzetelnych studjów, przystosowują zewnętrzne formy postaci do jej charakteru, lub też — jak najbardziej od prawdy historycznej.

Rolę tytułową objęła p. Stachowicz. Jej panna de Belle-Isle rozrzewniała widzów swą prostotą i szczerością, jedyną bronią, za pomocą której marzycielska ta dziewczyna pokonuje wrogów. Dużo werwy i temperamentu było w grze p. Krysińskiej (markiza de Prie).

Panowie Żelazowski i Woleński walczyli ze sobą o lepsze; pierwszy, jako nieokiełzany książę de Richelieu; drugi, jako szlachetny hrabia d'Aubigny. Pp. Hierowski i Kliszewski, jako też p. Rybicka, potrafili skierować uwagę widzów także na postacie planu drugiego, wśród których naczelne zajęli miejsce.

St. R.

Sprawa wschodnia.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Londyn 17. listopada. Amerykański admirał Selfridge, znajdujący się obecnie w Marsylji, otrzymał rozkaz natychmiastowego odpłynięcia na wody tureckie. Ma on się w każdym razie trzymać w bliskości eskadry francuskiej.

Ateny 17. listopada. Ze względu na wielką ilość poddanych greckich, mieszkających w Turcji, oświadczyła Grecja, iż chce również przystąpić do demonstracji morskiej mocarstw europejskich na wodach tureckich.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 17. listopada. (*Z izby posłów*). Kontyngent rekrutów przyjęty został w myśl wniosków referenta, poczem weszły na porządek dzienny: interpelacja p. Haucka w sprawie rozwiązania wiedeńskiej rady miejskiej, dalej wniosek nagły p. Dipauli'ego i drugi wniosek nagły p. Pattay'a w tej samej sprawie.

Prezydent izby konstatuje, że oba wnioski są dostatecznie poparte.

Następnie zabiera głos prezydent gabinetu hr. Badeni. Oświadcza, że stojąc na gruncie konstytucji, prawom konstytucyjnym nigdy uwłaczać nie będzie. Mowca zastrzega się przeciw zarzutowi, jakoby rząd chciał ukrywać się za cesarzem. Prawo zatwierdzania należy bez żadnych ograniczeń do korony, ale rząd przyjmuje na siebie pełną odpowiedzialność. Nie podlega żadnej wątpliwości, że najwyższe postanowienie jest wyrazem woli korony, namiestnik przeto motywował słusznie rozwiązanie rady miejskiej. Mowca komentuje wiedeński statut gminny i zastrzega sobie danie odpowiedzi na ewentualne zarzuty w ciągu rozprawy.

Zabiera głos p, Dipauli.

Wiedeń 17. listopada. (*Z izby posłów*). Jak było do przewidzenia posiedzenie miało przebieg bardzo burzliwy.

Antisemici już naprzód ułożyli sobie plan strategiczny. Druga galerja była w komplecie przez ich stronników obsadzona. W niezrozumiały sposób otrzymali również wszystkie miejsca w lożach poselskich, podczas gdy liberalni i Polacy od trzech dni ani jednego miejsca otrzymać nie mogli. Również wtargnęli i do lóż dziennikarskich.

Gdy p. Lueger skończył swoją mowę, rozległy się na drugiej galerji ogłuszające oklaski i brawa, jak również okrzyki „hańba", wymierzone przeciwko parlamentowi. Trwało to tak długo, dopóki prezydent nie przerwał posiedzenia i z ministrami nie opuścił sali.

Opróżnienie galerji odbyło się wśród okropnego hałasu. [illegible] powrócili do sali, powstał taki sam hałas na pierwszej galerji. Posiedzenie musiało być znowu przerwane, i wśród ogłuszającego hałasu i tę galerję musiano opróżnić.

Gdyby prezydent nie był kazał opróżnić galeryj, byłyby obrady uniemożebnione.

Gabinet posiada olbrzymią większość, gdyż opozycja zdołała zebrać zaledwie czterdzieści głosów. Ponieważ widzi ona swą liczebną słabość, przeto chce za pomocą galerji terroryzować rząd.

Świetnym mowcą okazał się wczoraj minister sprawiedliwości hrabia Gleispach, podczas gdy minister rolnictwa, hrabia Ledebur, byłby lepiej zrobił, gdyby obronę gabinetu pozostawił był swoim kolegom.

Dalszy przebieg posiedzenia był następujący:

P. Dipauli uzasadniał swój nagły wniosek rzeczowo. Potępiał bezwarunkowo wybryki obecnego ruchu, sądził jednakże, że cały lud chrześcjański odczuwa wielką boleść, a powtóre głęboko jest dotknięty wciągnięciem korony w tę kwestję. Mowca zapewniał dalej, że katolicko-konserwatywne stronnictwo będzie zawsze występować w obronie praw polityoznych ludu.

P. Pattai próbował dowodzić jurydycznie, że rozwiązanie rady miejskiej było przeciwnem prawu i konstytucji. Krytykuje głównie zaproszenie do „wyboru innego burmistrza". W tej stylizacji leży wprost wywieranie wpływu na wybory,

Minister sprawiedliwości Gleispach, który przemawiał następnie, wykazał dowodnie, że rząd był na podstawie ustaw zupełnie uprawnionym do rozwiązania rady, nawet przed jej ukonstytuowaniem się. Także dekret hrabiego Kielmansegga jest w zupełnej zgodzie z prawem. Po słowach ministra, że mowcy opozycyjni na ostatniem posiedzeniu izby mówili o „lojalności i wierności dla cesarza na wypowiedzenie" (*Loyalität und Kaisertreue auf Kündigung*) — powstaje w izbie tumult nie do opisania, na który większość odpowiada długotrwałym grzmotem oklasków.

Następnie przemawiali jeszcze przeciw nagłości pp. Palffy, Kopp, Suess i Zaleski (mowę tego ostatniego podamy później w obszerniejszem streszczeniu), oraz minister Ledebur — a za nagłością p. Kaizl.

Po nich zabrał głos p. Lueger. Nie powiedział on absolutnie nic nowego, ale cała mowa wygłoszona była w tonie namiętnym, a całe zachowanie się mowcy zdradzało najwyższe rozdrażnienie. Zwrócony do lewicy odezwał się, że byłaby szczęśliwą, gdyby miała przynajmniej $^1/_{10}$ części jego. P. Suess zarzucił mowcy żądzę wywyższania się. Gdyby mowca był w istocie takim, to już od dawna zasiadałby na krześle burmistrzowskiem. Potrzebował tylko zgodzić się na propozycje hr. Badeniego, Ale jako chrześcjanin, Niemiec i Wiedeńczyk nie dopuści się nigdy takiej zdrady ludu. W dalszym ciągu swego przemówienia krytykował mowca ostro zarząd gminy, poczem zwrócił się do ministra rolnictwa hr. Ledebura. Niechaj mu minister przebaczy, ale Badeni i Gleispach obrazili mowcę „brutalnie". Następnie zelżył p. Lueger Polaków, zarzucając im, że popierają swojego rodaka, ażeby dla siebie zdobyć korzyści. W końcu zapowiedział, że w razie, gdyby wybory zostały rozpisane poza ustawowym terminem, to stronnictwo mowcy będzie codziennie stawiało nagłe wnioski.

Po skończeniu tej mowy odegrały się sceny, na wstępie opisane.

Następnie przemawiał p. Menger, poczem [illegible] nad nagłością, jakoteż nagłość wniosku odrzucono ogromną większością.

Posiedzenie zamknął przewodniczący o godz. $7^1/_2$ wśród nieopisanego wzburzenia.

Wiedeń 17. listopada. Nadeszły tutaj ostatni numer pragskich *Narodnich Listów* zawiera depeszę wiedeńską, iż antisemici mieli na wczorajszem posiedzeniu wystąpić z wnioskiem postawienia całego gabinetu w stan oskarżenia. Jak widać z podanego powyżej przebiegu posiedzenia, do takiego wniosku nie przyszło.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Berlin 17. listopada. Donoszą tutaj z Petersburga, iż w. ks. Włodzimierz przywiózł własnoręczny list cara Mikołaja do cesarza Wilhelma. W piśmie tem wyraża car życzenie, aby stosunki z Niemcami pozostały jak najlepsze i nadal.

Wiedeń 17. listopada. Przebieg wczorajszej giełdy pomimo ogłoszenia 17 niewypłacalności, był dosyć pomyślny. Niewypłacalność ogłosiły przeważnie średnie firmy. Jodna wielka firma została w ostatniej chwili ocaloną przez poparcie banków.

Wiedeń 17. listopada. Kredyty 376·25; anglosy 1.., bankverein 151·75; unjony 319; lenderbanki 246; sztabany 365·50; lombardy 102·50; alpiny 89·50; losy tureckie 57. Tendencja trwała.

Rezygnacja ojcowska. — Cóż właściwie syn pański studjuje.
— Właśnie i ja ciekaw jestem to wiedzieć.

— Z nikim nie gawędzę tak chętnie, jak z Iksem.
— A dlaczego?
— Bo jego bawi każde głupstwo.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.